

STEFAN MICHAŁ MARCINKIEWICZ
GRZEGORZ NOWACKI

INTEGRACJA SPOŁECZNA: POLAK – NIE-OBYWATEL

„(...) najważniejsze w życiu społecznym jest to, co się dzieje między ludźmi, to co ich łączy w spójne zbiorowości (...)”

(Szczepański, 1972: 158)

Co łączy a co dzieli?

W latach dziewięćdziesiątych Joanna Kurczewska spytała polityków o to, co łączy a co dzieli Polaków. Zapytani politycy byli głęboko przekonani o wspólnotowej naturze społeczeństwa polskiego (Kurczewska, 2002: 56-73). Wśród wartości integrujących znalazły się: ojczyzna, przynależność do jednego narodu, polskość, kultura, język, homogeniczność, polski krajobraz, patriotyzm, szacunek do rodziny, tradycja narodowa, pamięć historyczna, typowo polski katolicyzm, a nawet: bieda i ubóstwo, lęk przed przyszłością i rozczarowanie teraźniejszością. Wśród wartości dzielących znalazły się: poglądy, rozczarowanie teraźniejszością i stosunek do przeszłości (Kurczewska, 2002: 65-73). Wartości integrujące miały często konotacje narodowe, gdy wartości dzielące dotyczyły państwa i społeczeństwa. Wydaje się, że opozycja między tym co narodowe, a społeczne dalej egzystuje w debacie politycznej, choć są to dwie strony tego samego medalu.

Dwie polityczne perspektywy integracji: konserwatywna i liberalna

Obecnie integracja społeczna w polskiej debacie publicznej przyjmuje dwie formy: liberalną i konserwatywną. Z perspektywy liberalnej na integrację patrzy się poprzez pryzmat jednostki będącej częścią społeczeństwa. Natomiast druga perspektywa koncentruje się na wartościach narodowych i religijnych w kontekście działań państwowych. Przykładem tego może być niezadowolenie ze stanu integracji społecznej byłego premiera Jarosława

Kaczyńskiego. W jednym z przemówień stwierdził on, że szkoła ma przekazywać uczniom jeden korpus wiedzy historycznej i humanistycznej, żeby budować wspólnotę narodową, żeby Polacy mogli się ze sobą porozumiewać – „Pewien zakres wiedzy wspólnej musi być przekazany, inaczej mamy do czynienia ze zdeintegrowaniem narodu, a my chcemy naród konsolidować, a nie dezintegrować” (7.10.2007).

Zdaje się, że ekspremier Kaczyński nie ma racji, gdyż jak pokazują badania socjologiczne (patrz *Diagnoza Społeczna* 2007), bardziej czujemy się Polakami, niż członkami społeczeństwa i obywatelami państwa. Nasza tożsamość narodowa, przejawiająca się w kulturze symbolicznej: godle, języku, literaturze, religii, historii (pomijając najnowszą historię Polski) ma się całkiem nieźle. Choć nasze przywiązanie do ojczyzny możemy nakreślić na kontinuum: od skrajnych nacjonalistów – reprezentowanych na przykład przez środowisko Radia Maryja – do młodych „kosmoPolaków” – zauważanych na ulicach Warszawy, Londynu, Nowego Jorku czy Limerick. Tak różne „patriotyzy” nie podobają się jednak konserwatywnemu ekspremierowi.

Paradoksalnie nasz jakościowo różny patriotyzm wprowadza nową linię podziału, którą obrazuje medialny wyścig pt. „Kto jest większym patriotą?”. W rzeczywistości chodzi o pojedynek anachronicznego patriotyzmu z nowoczesnym. Integracja przez tradycję (wspólnota narodowa) konkuruje z integracją przez działanie (społeczeństwo obywatelskie). Przypomina to odwieczny spór romantyków z pozytywistami.

Integracja przez działanie (społeczeństwo obywatelskie)

Najpełniej integracja w działaniu wyraża się w często nadużywanym słowie: solidarność. Solidarność to związek zawodowy, slogan polityczny, historyczna i utopijna idea, ale również pojęcie nauk społecznych, które można zawrzeć w hasło muszkietierów „jeden za wszystkich – wszyscy za jednego”. Solidarność to skrajny wyraz poczucia wspólnoty przejawiającej się w działaniu, a zarazem skrajna forma integracji społecznej. Zdaniem Piotra Sztompki solidarność to troska o interesy innych i gotowość podjęcia działań na ich rzecz, nawet gdy narusza to nasze własne interesy (Sztompka, 2007:69). Czy Polacy są solidarni? Obserwując dynamikę konfliktów społecznych i trudności z wytworzeniem jakiegokolwiek paktu społecznego, należy odpowiedzieć przecząco. Polacy bywają solidarni, tak jak to było

w przypadku zdarzeń traumatycznych (śmierci Papieża Jana Pawła II, powodzi), czy w czasie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Solidarność nie jest jedyną wspólnotową właściwością. Sztompka uważa, że społeczeństwo staje się wspólnotą, gdy opiera się jeszcze o takie wartości jak: zaufanie i lojalność. Zaufanie to oczekiwanie uczciwego postępowania innych wobec nas. Lojalność to powinność nienaruszania zaufania, jakim obdarzają nas inni i wywiązywania się z podjętych zobowiązań (Sztompka: 2007).

Właśnie do zaufania odwołuje się główny wskaźnik integracji społecznej i społeczeństwa obywatelskiego – kapitał społeczny. Odnosi się do „cech organizacji społecznej, takich jak zaufanie, normy i sieci, które mogą poprawić wydajność społeczeństwa poprzez ułatwienie skoordynowanych działań.” (Putnam, 1995:258). Zanim przyjrzymy się kapitałowi społecznemu w społeczeństwie polskim, warto zastanowić się nad instrumentami, które od dawna służyły lub służą zapewnieniu współpracy: ideologii, religii i konsumpcji.

Pejzaż poideologiczny, czyli rzecz o determinacji integracji przez ideologię

Przyjęto w naukach społecznych za prawie pewnik, że współczesność jest okresem zmierzchu wielkich projektów ideologicznych. Wskaźnikiem najczęściej przytaczanym na dowód tej tendencji był upadek systemu socjalistycznego oraz perturbacje związane z funkcjonowaniem liberalizmu w takich państwach, jak USA, Francja czy Niemcy. Również stagnacja, a właściwie regres, jaki dotknął model konserwatywny choćby w Japonii, pokazywały sytuację bezideologiczności współczesnych czasów. Ucieczka od ideologii klasy politycznej (polityków) stała się faktem. Jak w tej sytuacji budować wspólnotę zintegrowaną – społeczeństwo orientujące się na realizację wartości uniwersalnych, ponadjednostkowych, charakteryzujących się troską o dobro wspólne?

Normatywność ideologiczna jest zawsze ramą, mechanizmem determinującym konkretne działania ludzi. Daje ona ludziom poczucie, że działają ją podmiotowo, czują się dobrze i są na swoim miejscu, widzą szansę na rozwój nie tylko osobisty, ale i całego społeczeństwa, mają świadomość bycia obywatelem. Normatywność ideologiczna, niczym automatyczny pilot sprawia, że podejmowane przez ludzi działania nie są chaotyczne i są

ukierunkowane nie tylko na zaspokajanie potrzeb partykularnych, ale także dobro wspólne. By przetrwać, społeczeństwo musi tworzyć, ale i odtwarzać aksjologiczne warunki swojego trwania. Każde społeczeństwo musi z tego względu być ideologicznie – normatywnie zintegrowane. Jak w tej sytuacji budować wspólnotę zintegrowaną, obok wartości indywidualnych, wartościami wspólnymi oraz troską o dobro wspólne (a więc tym wszystkim, co zawiera każdy model ideologiczny od socjaldemokratycznego poprzez konserwatywno-liberalny)? Jaki jest stan pod tym względem naszego społeczeństwa?

Szukając odpowiedzi na powyższe pytanie warto zredukować ideologiczny pejzaż Polski do dwóch konkurencyjnych wobec siebie modeli III RP i IV RP. Z grubsza ten podział jest tożsamy z dwoma perspektywami integracji: liberalną (III RP) i konserwatywną (IV RP). Trzeba w tym miejscu zauważyć, że pomimo dwukrotnego dojścia do władzy postlewicy nie został przywołany do realizacji model charakterystyczny dla tej formacji – model socjalno-demokratyczny (typu choćby skandynawskiego, czy niemieckiego).

Nie sposób też nie dostrzec, iż oba konkurencyjne modele – liberalny i konserwatywny – w znacznym stopniu zostały dotknięte ideami modelu populistycznego i tylko w nieco mniejszym stopniu modelu socjaldemokratycznego. Dziś niemal powszechna jest świadomość klęski zarówno idei III jak i IV RP.

Nie jest naszym celem formułowanie właściwości rozróżniających polski konserwatyzm od liberalizmu, III od IV RP. Warto jednak zauważyć, że zarówno jeden, jak i drugi model ideologiczny kreuje wizję świata, w którym doszło do upadku wartości i norm, triumfu relatywizmu, populizmu i antykultury (kultury masowej). Oczywiście ten stan upadku zawsze jest pochodną realizacji konkurencyjnej ideologii, która zamiast kreować, budować ład społeczny przyjazny ludziom, przeciwnie, dezintegruje i tak rozchwyany tempem zmian system. Zawsze po konkurentach trzeba sprzątać i naprawiać wszystkie ogromne szkody, jakie poczynili rządzący. W ten sposób konserwatyści IV RP przedstawili wizję dokonań liberałów III RP oraz socjaldemokratów – postkomunistów, obecnie po przejęciu władzy przez liberałów apokaliptyczny obraz spustoszeń dokonanych przez konserwatystów przyjął formę rozbitego, upadłego i sterroryzowanego ideologicznie społeczeństwa.

Negacja właściwie każdej ideologii jako normatywnego spoiwa społeczeństwa stała się faktem. Zdziwiałe, że reprezentanci poszczególnych ideologii nie chcą przyjąć do wiadomości banalnej prawdy, że także ich ideologia nie jest w stanie zlikwidować zupełnie rozbieżnych interesów i ideałów, a ludzie zawsze będą oczekiwali więcej, niż może im zapewnić najlepiej funkcjonujący system. Rozczarowanie ideologią w tym wypadku będzie właściwością, której nie sposób wyeliminować z logiki zachowań obywateli.

Wydaje się, że walorem niezbywalnym konkurencyjnych dziś ideologii zarówno konserwatywnej, jak i liberalnej jest kształtowanie fundamentalnej i stałej racjonalności obywateli, opartej na poczuciu sprawiedliwości powiązanej z działaniem na rzecz dobra wspólnego, akceptacji wolnego rynku, demokracji i prawa. Inaczej mówiąc, ideologia obecnie musi pełnić funkcję systemowej inteligencji, pozwalającej na zharmonizowanie funkcjonowania wspólnot, poczynając od tych pochodzenia, po te wyobrażane, których różnorodność definiuje kształt społeczeństwa. Ideologia umożliwia w ten sposób osiągnięcie celu, jakim jest budowa społeczeństwa obywatelskiego. Uznanie, że rywalizująca ideologia prowadzi również do osiągnięcia tego naczelnego celu, jest istotną kwestią. Póki co główni aktorzy, reprezentanci dominujących dziś ideologii, nie dopuszczają do swojej świadomości istnienia alternatywnych możliwości realizacji i osiągnięcia naczelnego celu transformacji – budowy społeczeństwa obywatelskiego. Nic więc dziwnego, że zamiast dyskursu merytorycznego – jak efektywnie osiągać główny cel transformacji, mamy do czynienia z nieskończoną litanią obelg, podejrzeń, skarg, oskarżeń. W ten sposób normatywna moc konkurencyjnych ideologii została zredukowana do przysłowiowego „układu”, który nic sobą nie reprezentuje, a jest oczywiście jedynie nowotworem na zdrowej tkance społeczeństwa. Tak więc ideologia w wyniku zaniku dyskursu publicznego o jej przesłaniach, wartościach konstytuujących, narzędziach aplikacji i skutkach społecznych, staje się w najlepszym przypadku socjotechnicznym narzędziem walki i dyskryminacji oponentów, którzy chcą nieco inaczej urządzać system, w którym żyjemy.

W polskiej polityce mówi się o „integrowaniu”, natomiast działa się w myśl zasady „dziel i rządź”. Politycy, segmentując elektorat na grupy docelowe, tworzą fikcyjne podziały społeczne. Partie „okopują się” w swoich potencjalnych wyborcach, tak jakby wiedziały, że więcej nie ugrają. Przekaz ukierunkowywany (modnie „targetowany”) jest do wyspecyfikowanych grup, posiadających partykularne potrzeby. Przeciwwstawia się „młodych” „starym”,

„tych ze wsi” „tym z miasta”, „bogatych” „biednym”. Tworzy się uprawomocniającą to mitologię. Częste powtarzanie przymiotnika „solidarny” staje się skalkulowaną socjotechniką w rodzaju zaklęcia. Trudno się oprzeć wrażeniu, iż słowa pozbawia się znaczeń w cynicznej walce o władzę (porażające, przerażające, haniebne, molestowanie polityczne itp.). Zapomina się jednak, że takie działania wtapiają się w społeczną świadomość i stają się jej częścią. Sam język ma moc dezintegrującą, szczególnie gdy podważa fundamentalne dla relacji społecznych – zaufanie.

Wypada zgodzić się z diagnozą wnikliwego obserwatora naszego życia publicznego Bronisława Misztala, który uważa za największy błąd właściwie wszystkich aktorów polskiej sceny politycznej brak komunikacji z tymi, których dotyczy całokształt działań ideologicznych (Misztal, 2007). Bez gęstej sieci relacji między wszystkimi wspólnotami tworzącymi społeczeństwo nie może być mowy o rozwoju i uczynieniu z Polaków prawdziwych obywateli. Komunikacja, szczególnie ideologiczna, jest więc warunkiem *sine qua non* budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Tak czy inaczej nic nie robimy w dziele uczynienia z ideologii systemowego kodu – zbiorowej inteligencji pozwalającej jednostkom, grupom na podmiotowe – obywatelskie funkcjonowanie. Tak naprawdę zamiast ideologicznych dysput mamy budować instytucje państwa, które doprowadzić mają do pełnej kontroli wszystkiego, co się w Polsce dzieje, łącznie z moralnością obywateli. W konsekwencji funkcja integracyjna ideologii została zniwelowana do angażowania ludzi „przeciwko”, a nie „za czymś”.

Integracja poprzez religię

Czy społeczeństwo polskie oderwane od religii może przetrwać i osiągnąć cele sformułowane przez program modernizacyjny?

Dziś stawianie tego problemu wydaje się zupełnie pozbawione sensu. W sytuacji totalnej ekspansji Kościoła w życie postkomunistycznej Polski raczej należałoby pytać o zakres uczestnictwa instytucjonalnego Kościoła w sferze publicznej. W ciągu ostatnich 19 lat religia katolicka stała się bowiem podstawowym elementem determinującym kształt i jakość sfery publicznej. Ekspansja Kościoła, której spektakularnym zwieńczeniem był konkordat, w dziedzinach do tej pory zmonopolizowanych przez państwo, jak oświata, kultura czy polityka, jest przyjmowana przez Polaków z dużą dozą krytycyzmu, można rzec wręcz niechęci. Dzieje się to w państwie, którego

prawie wszyscy obywatele deklarują się jako wierzący, w znacznej mierze praktykujący w życiu religijnym Kościoła.

Spośród wielu interpretacji powyższego fenomenu, że jesteśmy „letni w wierze, za to pełni roszczeń i krytyk pod adresem Kościoła” (o. Jacek Salij, 09.10.2008) najczęściej przytacza się tę, która wskazuje na ludowe – często wręcz pogańskie korzenie polskiej religijności. Właściwością tej religijności jest to, że koncentruje się ona głównie na rytuale, a nie na przeżywaniu, na formie, a nie treści wiary. Klasyk socjologii Emil Durkheim jako jeden z wielu docenił znaczenie rytuału dla konstytuowania tożsamości zarówno pojedynczych jednostek, jak i większych zbiorowości, szczególnie wspólnot tworzących nowoczesne społeczeństwo (Durkheim, 1990:19-42). Zarazem rytuały, poprzez emocjonalno-uczuciowe oddziaływanie na uczestniczących, są doskonałym narzędziem integracji społecznej. Moc integracyjna rytuałów zależy od możliwości określenia i wpływu na sferę publiczną.

Fenomenem Polski jest fakt dominującego wpływu na stan sfery publicznej Kościoła (bynajmniej nie religii), który poprzez rytuały uświęcił wspólnotę religijną jako najważniejszą dla trwania społeczeństwa, definiując dobro wspólne dla wszystkich innych wspólnot. W nowoczesnych społeczeństwach funkcję religii w tym zadaniu od dawna wypełnia państwo, które poprzez świeckie rytuały zdominowało sferę publiczną, jednocząc jednostki we wspólnoty, wśród których najważniejszą była wspólnota narodowa.

Polska jest szczególnym przypadkiem nowoczesnego społeczeństwa, gdzie dobro wspólne definiuje się na podstawie „moralnej słuszności” – uniwersalnych wartości chrześcijańskich typu solidarność, a nie interesów charakteryzujących potrzeby poszczególnych wspólnot.

W ten sposób widoczne zdominowanie sfery publicznej przez rytuały religijne i instytucję odpowiedzialną za ich wdrożenie do systemu – jaką jest Kościół – można uznać za główny czynnik utrudniający polską transformację. Znani socjologowie (choćby Juan Linz czy Mirosława Marody) uważają, że ten rodzaj „etycznego społeczeństwa obywatelskiego” może mieć negatywne skutki dla rozwoju demokracji, jak i dla osiągnięcia modernizacyjnych celów polskiej transformacji. Linz i Stepan wskazują, że:

„Etyczne społeczeństwo obywatelskie reprezentuje «prawdę», lecz polityczne społeczeństwo obywatelskie w skonsolidowanej demokracji zazwyczaj reprezentuje «interesy».” (Linz: 1996)

Dziś możemy powiedzieć, że religia nadal „odgrywa główną rolę w dostarczaniu nadrzędnego «baldachimu» symboli służącego znaczeniowej in-

tegracji społeczeństwa.” (Berger: 1977). W warunkach Polski nie bez znaczenia jest, że tworząc całościowy obraz świata, religia daje szansę odnalezienia się w ciągle zmieniającej się rzeczywistości, daje możliwość zakorzenienia się we wspólnocie, zbudowania tożsamości na wartościach uniwersalnych, idei jednoczącej Polaków wokół „moralnej słuszności”.

Tabela 1. Kościół w Polsce

W Polsce:

- 96% osób deklaruje się jako wierzący,
- 70% wierzy w życie po śmierci,
- 50% uczestniczy co najmniej raz w tygodniu w nabożeństwach,
- 75% wiernych deklaruje, że Kościół daje znaczące odpowiedzi na pytania dotyczące podstawowych i ważnych spraw egzystencjonalno-społecznych.

Przy Kościele istnieje blisko 340 wspólnot, ruchów i stowarzyszeń, w których aktywny udział bierze około 2,5 mln katolików (dane według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego).

Największe organizacje charytatywne i pomocowe są w Polsce związane z Kościołem (m.in. Caritas, Bractwo Dobrej Śmierci, Apostolstwo Chorych, hospicja i domy pomocy samotnym matkom):

- w 1063 parafiach działają zespoły charytatywne,
- istnieje 1877 kół Caritasu.

Caritas prowadzi:

- 5 biur aktywizacji bezrobotnych, 21 hospicjów i 18 domów samotnej matki oraz domy dla ofiar przemocy w rodzinie.

Rocznie Caritas wydaje ze zbiorów ponad 200 mln złotych na pomoc potrzebującym.

Ponadto w pielgrzymkach do miejsc kultu religijnego uczestniczy w naszym kraju 22% mieszkańców wsi, 24% wiernych z miast do 20 tys. mieszkańców, 16% z miast liczących 20-100 tys., 15% z miast powyżej 100 tys. mieszkańców. W 2007 roku tylko na Jasną Górę pielgrzymowało około 4,5 mln osób. Trudno oszacować liczbę czytelników prasy katolickiej, czy słuchaczy katolickich rozgłośni radiowych.

Źródła: Opracowanie własne na podstawie: Czapiński : 2007, Jasińska-Kania: 2004; Paliwo-da, „Rzeczpospolita” z dnia 2.10.2007, *Wielka Encyklopedia Świata*.

Religia nadal pełni rolę fundamentu konstytuującego społeczeństwo polskie, nic więc dziwnego, że Kościół rości sobie prawo do występowania

nia w imieniu wszystkich. Szczególnie w sporze o docelowy model systemu, Kościół uważa za sprawę zasadniczą dla określenia tego modelu kwestię solidarności społecznej wyrosłej z tradycji i wartości chrześcijańskich. Dla postmodernistów jest to optyka nie do przyjęcia, bowiem model liberalny zakłada indywidualizowaną odpowiedzialność jednostki za własne życie, redukując rolę wartości etycznych i egalitarnych do potrzeb rynku. Celem, do którego zdążamy w optyce modelu liberalnego, jest co najwyżej zrównoważony rozwój. To pociąga za sobą bardzo wyraźne konsekwencje w sferze normatywnej (aksjologicznej) i jest nie do przyjęcia dla Kościoła. Spór o model systemu został jak na razie zawieszony. Trudno zresztą iść zupełnie nieprzygotowanym na bój z tak potężnym przeciwnikiem, jakim jest Kościół w dzisiejszej Polsce.

Dane powyższe wykazują, że model liberalnego społeczeństwa opartego na regulującej funkcji państwa i ideologiach kompensujących i zastępujących religię w Polsce szybko nie zostanie zrealizowany. Religia i jej instytucje (głównie Kościół) potrafi jak do tej pory w naszym kraju nie tylko efektywnie używać transcendentnych – uniwersalnych wartości uznanych przez wyznawców za dobro wspólne, ale i odtwarzać niezbędne aksjologiczne warunki swojego trwania. Dodać do tego trzeba wielką umiejętność tworzenia materialnego zaplecza i skutecznej edukacji w wierze niezliczonych, coraz to nowych wyznawców.

Każde społeczeństwo musi być normatywnie zintegrowane. Nie ma dziś alternatywnej wobec religii ideologii. Jest natomiast kulturowy relatywizm, indywidualizm, tolerancja dla egoizmu, rozmycie tożsamości, uczynienie z rynku jedyne go wyznacznika zachowań i strategii życiowych. W tej sytuacji oparcie funkcjonowania modelu społeczeństwa na zakotwiczeniach w religii wydaje się jedynie możliwym rozwiązaniem, bo w innym przypadku może dojść do anomii i lawinowej fragmentaryzacji społeczeństwa. Chcąc zrealizować w Polsce projekt modernizacyjny, którego zasadniczą przesłanką jest budowa nowoczesnego społeczeństwa, warto brać pod uwagę tę specyficzną właściwość, polegającą na priorytetowej identyfikacji Polaków ze wspólnotą religijną. Wspólnotą, która kreuje tożsamości i od której zależy podtrzymywanie norm i wartości niezbędnych dla zachowania spójności społecznej. A jak to powszechnie wiadomo, bez spójności nie ma mowy o rozwoju.

Integracja poprzez konsumpcję

Jean Baudrillard w swojej błyskotliwej książce „Społeczeństwo konsumpcyjne” twierdzi, że największą moc integracyjną społeczeństwa w obecnych czasach ma konsumpcja. To, co w przypadku społeczeństwa tradycyjnego było sposobem na przetrwanie (jedzenie, picie, mieszkanie, ubieranie się), a w społeczeństwie przemysłowym uzyskało właściwość zbytkownego wydatkowania klasy próżniaczej (ozdoby, eleganckie stroje, kosztowna biżuteria, luksusowe samochody) nigdy nie było nazwane konsumowaniem. Dopiero niedawno, współcześnie kategoria ta uzyskała status pojęcia codziennego użytku (tak więc jedzenie i utrzymanie, jak i wydatki na luksusowe ubiory, czy też samochody, mieszkanie, tworzą wspólną kategorię konsumowania). Trudno dzisiaj autorytatywnie stwierdzić, czy i w tym wymiarze polskie społeczeństwo „dogoniło” wzorce Zachodu. Tak czy inaczej lament nad polskim społeczeństwem konsumpcyjnym, w którym wartości, ideały i ideologie zostały wyparte przez przyjemności konsumpcji dnia codziennego, jest coraz silniejszy (może donioślejszy). W tym problemie „zjednoczenie” dotknęło całą scenę polityczną – od lewicy do prawicy, od związków zawodowych do Kościoła. Wszystkie te podmioty demonizują konsumpcję.

Przytoczony wyżej Jean Baudrillard uważa, że cały system społeczny opiera się na konsumpcji, a jej rola w integracji społeczeństwa jest nie do przecenienia. Wszystko z naszego życia, każde zdarzenie jest przywoływane, napędzane i kształtowane jako obrazy, znaki i modele gotowe do konsumpcji (Baudrillard, 2006: 232). Jeśli konsumpcja staje się spektrum uniwersalnym, to jej relacje ze stanem społeczeństwa muszą być miarą zasadniczą. Stanowi ona zarówno dla wspólnot pochodzenia i uzgodnienia koniec integracji, będąc quasi moralnością nowoczesności. Fakt, że wspólnoty doświadczają definiowania siebie poprzez konsumpcję (ponieważ jest ona swoistym dekalogiem – moralnością nowoczesną) powoduje w efekcie dostosowanie wspólnot do tej miary. W ten sposób konsumpcja pełni funkcje integracyjne. Każdy konsument może odnaleźć swoją tożsamość zbudowaną na fundamencie zaspokojenia potrzeb zdefiniowanych wspólnotowo. Do tego potrzebny jest jednak zobiektywizowany obraz świata, wręcz zmitologizowany jako efekt socjalizacji wspólnotowej, przekonanie uczestników życia wspólnotowego, że konsumpcja jest możliwa, a jej rozmiar jest praktycznie nieograniczony. Wtedy konsumpcja staje się mitem. „Oznacza to, że jest ona wypowiedzią współczesnego społeczeństwa o samym sobie, językiem, w jakim mówi o sobie samym, jakim się ze sobą porozumiewa. A w pewnym

sensie jedyną obiektywną rzeczywistością konsumpcji jest idea konsumpcji, refleksyjna i dyskursywna konfiguracja, która powtarzana nieustraszenie zarówno w języku codziennym, jak i dyskursie intelektualnym, nabrała mocy kategorii zdroworozsądkowej” (Baudrillard, 2006: 271).

Stając się zmitologizowaną kategorią zachowawczą, pewnym standardem determinującym życie codzienne, konsumpcja powieliła takie same tożsamości i taki sam model relacji powodując, że jednostki tworzące takie społeczeństwo są mocno ze sobą związane. Integracja społeczna staje się faktem, u podłoża którego leży mit konsumpcji. W tym modelu miejsce kościołów zajmują supermarkety, miejsce religii – rynek, miejsce dekalogu zaś – moralność konsumpcyjna.

Spółczeństwo nie-obywatelskie

Jak wynika z Diagnozy Społecznej 2007 przygotowanej przez Janusza Czapińskiego i Tomasza Paneka, Polska nie spełnia ani jednego kryterium społeczeństwa obywatelskiego. Biorąc pod uwagę ogólne zaufanie do ludzi (kapitał społeczny) znajdujemy się w Europie na szarym końcu (European Social Survey w 2004 roku). W 2007 roku z twierdzeniem, że większości można ufać, zgodziło się 11,5% respondentów (2005 – 10,5%). Jest to sześciokrotnie mniej niż w Danii i Norwegii, które cechują się najwyższą jakością życia (Czapiński, 2007).

Potwierdzają to badania CBOS z maja 2007 roku, choć wskaźniki się różnią. Wynika z nich, że 53% Polaków uważa, że można ufać tylko temu, kogo się dobrze poznało. Aż 21% badanych sądzi, że „nie należy wierzyć ludziom, a ufać można tylko samemu sobie”. Jedynie 26% ludzi twierdzi, że „należy ufać każdemu człowiekowi dopóki on sam nie zawiedzie zaufania” (Szczępańska, maj 2007).

Diagnoza 2007 pokazuje, że jedynie 14% badanych angażowało się w działania na rzecz społeczności lokalnej. Członkami „organizacji i stowarzyszeń, partii, komitetów, rad, grup religijnych, związków i kół” było w 2007 roku 15% badanych, 20% respondentów brało udział w zebraniu publicznym innym niż w miejscu pracy. Ludzie lepiej wykształceni częściej biorą udział w działaniach na rzecz społeczności lokalnej.

Badania pokazują, że ponad połowa Polaków nisko ceni sobie dobro wspólne i udział w jego budowaniu (płacenie podatków, ceł, jazda na gapę itd.). Doskonale obrazuje to nasz stosunek do państwa.

Co w małych wspólnotach? Rodzina, sąsiedzi, znajomi, przyjaciele...

Tendencje końcówki okresu PRL pokazywały, że Polacy zamykają się w swoich małych wspólnotach ochronnych – rodzinach. Było to tłumaczone jako wyraz sprzeciwu wobec państwowego zakłamania. Upadek komunizmu nie spowodował jednak w tym obszarze radykalnej zmiany. Nadal występuje ogromna przepaść między rodziną a światem zewnętrznym, chociażby w zakresie wspomnianego zaufania.

Jak wygląda polska rodzina? Występują spore różnice między rodziną miejską i wiejską. Ze spisu powszechnego z roku 2002 wynika, że jest coraz mniejsza (przeciętna liczba osób w gospodarstwie domowym na wsi 3,33, w mieście 2,6), co potwierdza Diagnoza Społeczna 2007. W mieście szczególnie zauważa się proces „nuklearyzacji” rodziny, czyli odchodzenia od tradycyjnego – rozszerzonego modelu (z dziadkami, babciami, stryjami itp.). Zmniejsza się liczba małżeństw z dwojgiem i większą liczbą dzieci. Z jednej strony obrazuje to pewne tendencje modernizacyjne, z drugiej świadczy o osłabieniu więzi rodzinnych. Ponadto w porównaniu z 1988 rokiem znacznie wzrósł odsetek rodzin niepełnych, rodzin bezdzietnych i gospodarstw nierodzinnych jednoosobowych. Szybko wzrasta liczba rozwodów. Do tego dochodzi znaczne skrócenie czasu poświęcanego rodzinie, które dodatkowo osłabia genetyczną wspólnotę.

Warto wspomnieć o dezintegrującej emigracji zarobkowej (por. *Eurosieryoty*, „Polityka” 46/2007). W porównaniu z 2005 rokiem zauważa się większą mobilność członków gospodarstw domowych. Czasowa nieobecność w gospodarstwie domowym tłumaczona była najczęściej pracą poza krajem. Jak wskazuje diagnoza, 10,4% respondentów w wieku 16 lat i więcej planuje migrację zarobkową do krajów UE w ciągu najbliższych dwóch lat. Najbardziej chętni do wyjazdu są mieszkańcy dużych miast (200-500 tys. mieszkańców), najmniej mieszkańcy wielkich miast (liczących powyżej 500 tys. mieszkańców) i mieszkańcy wsi. Pomimo wspomnianych tendencji rodzina pozostaje najmocniejszą wspólnotą.

Co można powiedzieć o więzi sąsiedzkiej? Okazuje się, że czym młodszy, bardziej wykształcony i zamożniejszy Polak, tym mniej go łączy z sąsiadami (sondaż IQS and Quant Group dla „Gazety Wyborczej”, lipiec 2007 rok). Tylko 20% Polaków pożyczało coś od sąsiadów w ostatnim miesiącu, a tylko 16% korzystało z pomocy sąsiedzkiej w przemeblowaniu lub remoncie. Warto w tym miejscu zacytować tytuł artykułu „Gazety Wyborczej”: „kiespcy z nas sąsiedzi”.

Dodatkowo odgradzamy się od dalszych sąsiadów, tworząc w ten sposób segregację społeczną. Widać to dobitnie na przykładzie zamkniętych osiedli. Z badań Marii Lewickiej i Katarzyny Zaborowskiej wynika, że Warszawa dysponuje ponad 400 osiedlami zamkniętymi! Ogarnięci obsesją bezpieczeństwa i prywatności stawiamy płoty, zatrudniamy strażników, usuwamy nazwiska z drzwi i domofonów („Gazeta Wyborcza”, 02.10.2007). Anonimowość osłabia więzi społeczne, widział to już Georg Simmel, analizując życie wielkomiejskie w XIX wieku.

W Diagnozie Społecznej 2007 zauważono istotny wzrost znaczenia przyjaciół w życiu Polaków. W 2007 roku średnia liczba przyjaciół wyniosła 7 (2000 rok – 5). Chociaż wzrosła liczba osób deklarujących „brak przyjaciół” 2007 rok – 5,7% (2000 rok – 3,6%), wzrosła także liczba osób, które mają ponad 5 przyjaciół – 45,5% (2000 rok – 30%). Grupy wtórne, złożone z przyjaciół i znajomych, stanowią istotny element wsparcia. Zadowalające jest to, że utrzymuje się wysokie poczucie wsparcia społecznego. Ponad 90% ankietowanych twierdzi, że „czuje się kochany(a) i darzony(a) zaufaniem”. Natomiast jedynie 21% respondentów odczuwa samotność.

Podsumowując można stwierdzić, że nasze rodziny są coraz mniejsze i nadal zamknięte, coraz mniej interesują nas sąsiedzi. Pociesza powiększająca się liczba przyjaciół i wysokie poczucie wsparcia społecznego. Przejdźmy jednak do innego makrostrukturalnego zagrożenia.

Edukacyjna przepaść: miasto-wieś

Najbardziej niepokojące wnioski z Diagnozy dotyczą rosnącej przepaści edukacyjnej między miastem a wsią. Rosną i tak duże różnice między wsią i miastem w aktywności edukacyjnej. Odsetek osób aktywnych edukacyjnie: wieś 2007 rok – 8,5%, 2005 rok – 9%, miasto: 2007 rok – 34%, 2005 rok – 25%). Struktura wykształcenia mieszkańców największych miast się poprawiła, natomiast struktura wykształcenia mieszkańców wsi i miast najmniejszych uległa bardzo niewielkim zmianom. Narastają dysproporcje szans rozwojowych między wsią i miastem. Rolnicy charakteryzują się niskim poziomem kapitału ludzkiego. Na kapitał ludzki składa się: wykształcenie, korzystanie z komputera, korzystanie z wyszukiwarek internetowych, znajomość języka angielskiego oraz podnoszenie kwalifikacji zawodowych i innych umiejętności. Mniej domowników korzysta z komputerów w małych miastach i na wsi. Rzadziej wykorzystuje się tam telefony komórkowe.

Mieszkańcy wsi zarabiali średnio 55% tego, co mieszkańcy największych miast. Jak piszą autorzy raportu: „Bez znaczącego podniesienie poziomu kapitału ludzkiego gospodarstw z miast najmniejszych i wsi terytorialne dysproporcje mogą narastać.” (Czapiński, 2007: 82) Wydaje się, że w tym obszarze przydałaby się bardziej skuteczna polityka społeczna. Jak wskazuje Diagnoza Społeczna 2007 problemem mogą być małe możliwości adaptacyjne osób w wieku 45 lat i więcej.

Nowe technologie, czy integrują?

Obserwowany rozkwit technologii szczególnie imponująco wygląda w wymiarze technologii komunikacyjnych, głównie telefonii komórkowej i Internetu. Z szacunków wynika, że telefon komórkowy posiada w Polsce ok. 17 mln ludzi. Z Internetu korzysta 3 mln osób, z dominacją osób dobrze wykształconych i młodych.

Dzięki tym wynalazkom gwałtownie kurczy się przestrzeń prywatności. Każdy jest dostępny i to o każdym czasie. Smycz w postaci komórki jest lepszym dozorcą ludzi, niż najlepsze więzienie. Dzięki Internetowi nasze życie nabiera gwałtownego przyspieszenia. Nie trzeba zadawać sobie wiele trudu, by pozyskać informację, którą wcześniej trzeba było zdobywać ogromnym wysiłkiem. Można poznawać ludzi, nawiązywać rozległe znajomości bez wychodzenia z domu. Sieć naszych relacji z innymi ludźmi jest coraz gęstsza. Internet stał się potężną instytucją integracyjną systemu społeczeństwa postnowoczesnego. Nasze relacje internetowe z innymi są bardzo zróżnicowane i różnorodne, właściwie obejmujące całe spektrum życia. Są to relacje, które socjologowie określają mianem chłodnych (schłodzone więzi), ulotnych i krótkotrwałych. Bardzo rzadko u ich podwalin leżą emocje i uczucia, które pozwalają na budowę więzi konstytuujących wspólnotę. Dzisiejsze wspólnoty internetowe jak wszystkie formy second life mają charakter matriksowy. Wydaje się, że nawet jeśli budują one tożsamości uczestników, to zapewne nie mają szansy na budowę poczucia bliskości z drugim człowiekiem, tego co powstaje w bezpośrednich interakcjach ludzi. Możliwość opuszczenia wspólnot matriksowych pozbawia system kontroli i możliwości władczych stabilizujących system. Na skutek tego zaczyna dominować przeświadczenie uczestników, że nie obowiązują żadne ograniczenia, a jedyną miarą jest własne ego. W efekcie rewolucji technologicznej, wywołanej rozwojem informatyki, dokonała się fundamentalna zmiana życia społecznego.

Jednak trzeba pamiętać, że w jej następstwie wiele osób nie spełniających warunków i wymogów coraz bardziej wyrafinowanych technik zostaje poza systemem globalnych sieci informacyjnych, stając się obywatelami drugiej kategorii, a właściwie nie istnieją oni w ogóle jako obywatele. Jak stwierdza lapidarnie Castells, kto jest poza siecią, nie istnieje.

Oczywiście zadowala fakt, że coraz więcej osób używa Internetu w celu utrzymania kontaktów interpersonalnych: poczta elektroniczna, komunikatory, telefonia internetowa. Aż 21% użytkowników komputerów podłączonych do sieci Internet, korzysta z nich w celu podtrzymywania kontaktów z innymi. Zdecydowana większość internautów podtrzymuje więzi ze znajomymi i przyjaciółmi poprzez Internet. Zwiększa się odsetek komunikujących się z rodziną poprzez Internet. Sieć staje się w coraz większym stopniu narzędziem komunikacji z osobami znanymi spoza sieci. Przykładem tych tendencji może być rozwój portali społecznościowych, takich jak nasza-klasa.pl. Trudno przewidzieć skutki ich działania, ale dzięki nim odświeża się znajomości sprzed lat i podtrzymuje aktualne kontakty. To stosunkowo nowe zjawisko zaistniało dzięki przezwyciężeniu anonimowości w sieci i ludzkiej potrzebie przynależności. Jak pokazują badania, poznawanie nowych osób przez Internet nie przyczyniło się do wzrostu liczby przyjaciół, więc może Internet ułatwi podtrzymanie starych znajomości?

Rozwój molekuł a nie wspólnoty

Na horyzoncie nie widać ideologii, która miałaby moc jednoczącą. Upadek tej metanarracji w społeczeństwie polskim stał się faktem. Religia i Kościół rytualnie spajają nasze społeczeństwo, aczkolwiek ten poziom integracji nie przekłada się na budowę społeczeństwa obywatelskiego. Podobnie jak konsumpcja ze swym bagażem symbolicznych znaczeń.

Jak twierdzą J. Czapiński i T. Panek: „jesteśmy w fazie rozwoju molekularnego w opozycji do rozwoju wspólnotowego, którą to przepaść symbolizuje przepaść między tempem poprawy warunków życia gospodarstw domowych a tempem rozwoju infrastruktury w naszym kraju. Współpraca władz centralnych, samorządowych oraz lokalnych społeczności nie funkcjonuje prawidłowo.” (Czapiński, 2007:30-31) Tak podkreślana przez polityków lat dziewięćdziesiątych natura wspólnotowa Polaków ulega zakwestionowaniu.

Polacy posiadają mocne poczucie tożsamości narodowej i religijnej, ale nie tworzą społeczeństwa obywatelskiego. Bardziej jesteśmy związani z abstrakcyjną wspólnotą narodową, niż realną małą ojczyzną. Wciąż utrzymuje się niska aktywność i niski stopień zaufania do innych, choć trudno jest określić tego przyczyny. Zebrane dane nie potwierdzają tezy o powszechnym poczuciu krzywdy Polaków doznawanej od innych rodaków. Może są to pozostałości po okresie PRL, gdy każdego obcego należało „brać w nawias”. Nie wydaje się, żebyśmy byli jakoś przesiąknięci narzucaną odgórnie kulturą nieufności, którą odrzucono w ostatnich wyborach.

Jednakże chyba trudno podważyć tezę, że czujemy się w mniejszym stopniu obywatelami niż Polakami. Integrują nas bardziej partykularne interesy i inne incydentalne kalkulacje, oparte na indywidualistycznej i egoistycznej racjonalności niż dobro wspólne.

Bibliografia:

- Baudrillard J. (2006), *Spółeczeństwo konsumpcyjne*, Warszawa, Wydawnictwo Sic!.
- Berger P., Berger B., Kellner H. (1977), *The Homeless Mind. Modernization and Consciousness*, Harmondsworth, Penguin Books.
- Czapiński J., Panek T. (red.) (2007), *Diagnoza Społeczna 2007: warunki i jakość życia Polaków*, Warszawa, Rada Monitoringu Społecznego, <http://www.diagnoza.com/>, z dnia 10.09.2007.
- Durkheim E. (1990), *Elementarne formy życia religijnego*, Warszawa, PWN.
- Jasińska-Kania A., Marody M. (red.) (2004), *Polacy wśród Europejczyków*, Warszawa, SCHOLAR.
- Kurczewska J. (2002), *Patriotyzmy polskich polityków*, Warszawa, IFiS PAN.
- Linz J. J., Stepan A. (1996), *Problems of Democratic Transition and Consolidation, Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*, London-Boltingor, The John's Hopkins University Press.
- Misztal B., niepublikowany wykład na Uniwersytecie w Białymstoku w 2007.
- Paliwoda P., *Spółeczeństwo jak gotycka katedra*, „Rzeczpospolita”, 2.10.2007.
- Putnam R. (1995), *Demokracja w działaniu*, Kraków, Znak.
- Salij J. (2007), *Rozum i wiara potrzebują się wzajemnie*, „Dziennik”, 09.10.2007.
- Szczepańska J. (2007), Czy można ufać ludziom?, Komunikat z badań CBOS, Warszawa, maj 2007, www.cbos.pl, z dnia 07.09.2008.
- Szczepański J. (1972), *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa, PWN.
- Sztompka P. (2007), *Zaufanie: fundament społeczeństwa*, Kraków, Znak.
- Surmiak-Domańska K. (2007), *Polsko, otwórz się*, „Duży Format”, „Gazeta Wyborcza” <http://wyborcza.pl/1,76842,4530848.html>, z dnia 02.10.2007.

Winnicka E. (2007), *Eurosieroty*, „Polityka” 46/2007, z dnia 13.11.2007.

Wielka Encyklopedia Świata (2004), Wydawnictwo Oxford Educational Ltd.

Kiepscy z nas sąsiedzi (sondaż IQS and Quant Group dla „Gazety Wyborczej”, lipiec 2007), <http://wyborcza.pl/1,87648,4372919.html>, z dnia 07.08.2008.

Przemówienie J. Kaczyńskiego z depeszy PAP (07.10.2007).

Social Integration: The Pole but not the Citizen

Stefan Michał Marcinkiewicz, Grzegorz Nowacki

This paper concerns some of the major problems of the Polish society. These problems are connected with the low level of the social integration. Polish society could be characterized by the weak social ties and the slight local identity. We tried to distinguish two political integration's perspectives: liberal and conservative. The liberal integration can be understood as a civil society and its values. The conservative integration we identify with the nation and its values. We pointed at some past and present integratable factors like: ideology, religion, consumption. In our research we used some of the recent data from the Social Diagnosis 2007 (ed. J. Czapiński, T. Panek). On the basis of social capital indicator we came to the conclusion we can not talk about civil society in Poland. Poles feel more connected with the abstract nation than the real state and people. We may say: the Pole but not the Citizen.

Keywords:

social ties, civil society, social capital, social integration, social disintegration